

OBIEG

Nie lękajcie się! - prywatnie o religii

Tytuł prezentacji - znany cytat - zabrzmiał jak przewrotne hasło, odwołujące się zarówno do przewodniego tematu - religii, czy też bardziej dewocji, jak i do przesłania wystawy - manifestu artystycznej wolności. Konspiracyjny projekt w sześciu warszawskich mieszkaniach dostępny był tylko przez cztery niedziele i tylko dla wtajemniczonych, powiadomionych mailem przez organizatorów. Gra z atrakcyjnością limitowania, ekskluzywnością, ukrywaniem, wykorzystująca strategię prywatnego, pozagaleryjnego obiegu miała charakter bardziej deklaracji niż artystycznej prezentacji. Jednak nie chodziło jedynie o specjalnie zaaranżowany event, czy dosłownie traktowane "doświadczenie sztuki". Organizatorzy zaproponowali mały eksperyment myślowy: "Pomyśl: co by było, gdyby nie było wolności wypowiedzi, gdyby w galeriach była cenzura, a autocenzura stała się punktem wyjścia dla artystów i kuratorów, gdyby niezależne wystawy odbywały się tylko w prywatnej przestrzeni". Nieprawdopodobny scenariusz? Przesada? Sztuczne podkręcanie atmosfery zagrożenia? Być może. Kiedy jednak lokatorzy mieszkań proszą o anonimowość i nie podawanie adresów ani nazwisk można się zastanawiać, gdzie znajduje się granica pomiędzy zabawą z artystyczną konwencją a zachowaniem należytej czujności i koniecznością przejścia do działań w imię demokratycznych swobód - w tym i wolności sztuki. Pytanie to powracało choćby podczas oglądania wydruków ze strony internetowej jednej z faszystowskich organizacji, sporządzającej listy z danymi swoich "wrogów publicznych" - aktywistami alternatywnych organizacji czy inicjatyw, przedstawionych jako żywe cele (praca Łukasza Wdowicza).



Sławek Belina, "Pedały wiodą pustą żywot", "Double Jesus", 2006

Jak mówi Sarmen Beglarian, kurator projektu, nieprzypadkowo termin prezentacji zbiegł się z czerwcową pielgrzymką papieża do Polski, a także Bożym Ciałem czy komunią. Nie zejście do podziemia, ale wycofanie na teren prywatny - bezpieczny i wolny od oficjalnej ideologii - miało stać się rodzajem kontrmanifestacji wobec wszechobecnych, zrytualizowanych form religijnego dyskursu w przestrzeni publicznej. Zasady były jasne: sześć prywatnych adresów mieszkań w różnych dzielnicach Warszawy, gdzie znaleźć można było kolejne części prezentacji, składające się na całość wystawy. Mieszkania nie były specjalnie wynajęte - należały do znajomych i osób, które zgodziły się wesprzeć projekt; każde też było innym, prywatnym mikroświatem, stanowiącym integralną część projektu. Co więcej, właściciele w wielu przypadkach nie mieli wiele wspólnego ze sztuką, nie chodzą regularnie na wystawy, nie uczestniczą w artystycznym obiegu. Tym samym weszli w zupełnie nową rolę i relację z publicznością, opartą na wzajemnie respektowanej umowie i zaufaniu. Zresztą, jak można było przypuszczać, informacja trafiła poprzez sieci znajomych do osób, których organizatorzy bezpośrednio nie zapraszali (wystawę zobaczyło w sumie około 200 osób), jednak na szczęście obyło się bez przykrych niespodzianek. Elitarność prezentacji można widzieć jako nowy snobizm, ale pod pewnym względem sytuacja była o wiele bardziej naturalna (i oczywiście bezpieczniejsza), niż gdyby zaferować możliwość obejrzenia wystawy w podobnych warunkach wszystkim chętnym, instrumentalizując tym samym prywatność jako element spektaklu.

W pierwszym mieszkaniu trafiłam akurat na śniadanie właścicieli, którzy spokojnie włączyli mi telewizor z projekcją filmu

Wojciecha Doroszuka (rozmowy z emigrantami mieszkającymi w Szwajcarii) i dalej smażyli placki z jabłkami. Prace innych artystów stały na półkach; obrazy rozstawione były w przedpokoju na podłodze, wisiły na ścianach. Wyrażające, komiksowe moherowe babcie Ani Krez wesoło dyndały na sznurkach rozwieszonych w kuchni. Niby proste i oczywiste, a działało w bardzo świeży, bezpośredni sposób. Żadnych podpisów przy pracach czy wystawienniczych stylizacji. Mieszkań nie podporządkowano klasycznym regułom prezentacji - owszem, czasem ktoś zaciągnął zasłony, by lepiej było widać film w telewizorze albo light-boxy, ale nie powstało wrażenie, że prace terroryzują właścicieli, czy przekształcają mieszkania w galerię. Sztuka wtopiła się w przestrzeń domową i gdy obok znajdowały się prywatne, należące do właścicieli mieszkań prace, były nie do odróżnienia.



Wojciech Zasadni, z cyklu "Orły Polskie", 2005 poniżej : Piotr Wysocki, z cyklu "Jedna druga", 2004

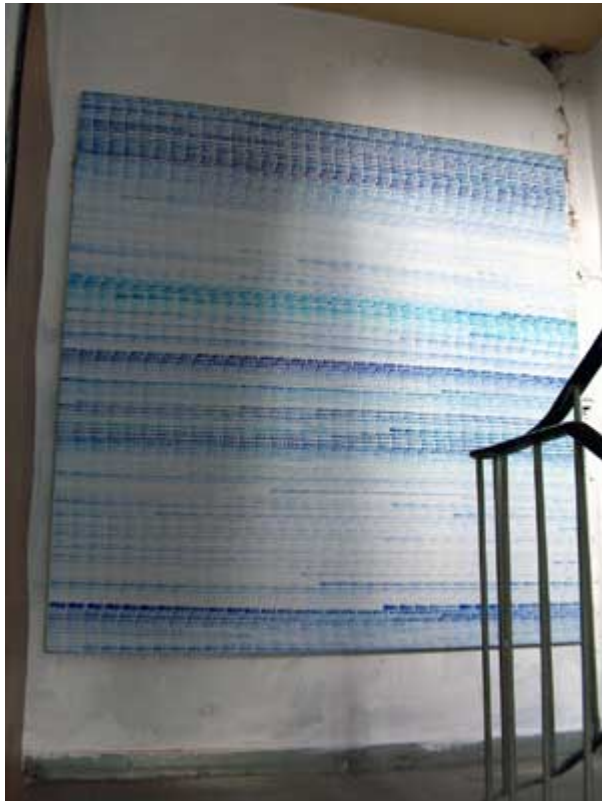
Zobaczyć można było m.in. kiczowate dewocjona i koszulkę z napisem Polska po hebrajsku ze zbiorów Joanny Rajkowskiej, filmy Huberta Czerepoka i Oli Polisie wicz, a także Kobasa Laksy - zapis wyjazdu do Lichenia, którego współorganizatorką była matka artysty. Film - będący oficjalną dokumentacją, którą później podobno chętnie nabywali inni uczestnicy pielgrzymki - oprócz obserwowanej krytycznie z zewnątrz sytuacji i reakcji uczestników, ma jednocześnie też ciekawy prywatny wymiar - w indywidualnej, pełnej dystansu relacji z matką.





Kolekcja Joanny Rajkowskiej

Kolejne z miejsc prezentacji - klatka schodowa zrujnowanej kamienicy w samym sercu Warszawy - okazało się idealnym miejscem na prezentację malarskiego tryptyku Agaty Groszek, rozwijającego się na kolejnych piętrach od "wiary" poprzez "nadzieję" (według powtarzanej anegdoty, ciągle gasła nad nią żarówka), aż po "wolność" (ta z kolei spadła ze ściany). Całość kończyła instalacja Macieja Kuraka za drzwiami do mieszkania na ostatnim piętrze (zapis wernisażu wystawy w galerii, do której wejście zablokował, chcąc nie chcąc, tłum zaproszonych przez artystę starszych kobiet).





Agata Groszek "Wiara", "Nadzieja", "Wolność" , 2005

W innym przypadku już na klatce schodowej zza drzwi kolejnego mieszkania słychać było instalację Jacka Markiewicza - charakterystyczne nagrania z Radia Maryja, do których drugą część stanowił film, na którym artysta poruszał jedynie ustami. To najciekawsze momenty wtopienia w rzeczywistość, zakłóceń porządków - jak też w przypadku akcji Grzegorza Drozda, podczas której naraz przed blokiem zagrzmiąły kościelne dzwony.

Suszące się "Tiszerty dla wolności" w łazience, narysowany jakby dziecięcą kreską obrazek papamobile Malwiny Konopackiej obok oklejonej kolorowymi nalepkami lodówki, light-boxy Anny Marii Karczmarskiej niczym prywatne ołtarzyki - wiele prac bardzo

dobrze wpisało się w zastaną przestrzeń, świetnie funkcjonując w przestrzeni prywatnej.



Malwina Konopacka, "Papamobile", 2006

Część prac była zbyt jednoznacznie oparta na jednostronnej komunikacji politycznej, przekształcając się zbyt łatwo w narzędzie antyklerykalnej krytyki. Jednak to właśnie w prywatnym kontekście do głosu dochodzi rzeczywista wartość prac, nad którą można w spokoju się zastanawiać i o której można normalnie dyskutować. W indywidualnej przestrzeni religia powraca do intymnego, apolitycznego wymiaru, gdzie otwierają się możliwości dla różnego sposobu manifestowania duchowości - także w relacji ze sztuką.

A przecież wydawałoby się, że czasy pracy u podstaw czy też "zimnej wojny sztuki ze społeczeństwem" z lat 90. mamy już za sobą, że sztuka krytyczna zdołała jakoś przesunąć granice, wyznaczyć nowe standardy. Że procesy demokratyzacji jednak postępują - powoli, ale stopniowo; że dorosło nowe pokolenie, a w międzyczasie sztuka współczesna zrobiła się nawet trendy, o czym świadczy choćby jej obecność w mediach. Jednym słowem - jest i będzie łatwiej. Artyści dzięki temu nie będą zmuszeni do czasem zbyt jednoznacznych prowokacji, a społeczeństwo nie będzie tak rozjuszone łamaniem tabu. W obszarze dyskursu politycznego sztuka współczesna wciąż jednak znajduje się na niepewnym gruncie; ciągle też słychać o nowych przypadkach prób kontrolowania treści prezentowanych w galeriach i instrumentalizowania sytuacji prezentacji artystycznych. Trudno oczekiwać większej akceptacji w społecznym i indywidualnym wymiarze, skoro w sferze publicznej status sztuki nadal jest zupełnie swobodnie kwestionowany. Co więcej - w wymiarze politycznym nastąpiła swoista normalizacja, przejście do porządku nad tym, co jeszcze niedawno należało do raczej czarnego scenariusza political fiction. Wydaje się, że i tego dotyczy kwestia autocenzury, o której piszą organizatorzy wystawy - kiedy owa "normalność" zacznie w niezauważalny sposób ingerować w sposób myślenia, nie poprzez jawną drastyczność - gdyż ta mogłaby wywołać otwarty bunt - ale przez długotrwałą taktykę małych kroków, systematycznego poszerzania pola władzy.



Robert Rumas, po lewej "Panny Madonny", 2000 oraz po prawej 4 rysunki z cyklu "Panny Madonny", 2000

Sytuacja wydaje się trudna - o czym zresztą pisała niedawno Dorota Jarecka w "Gazecie Wyborczej", na marginesie kolejnego skandalu wokół wystawy, tym razem wywołanego pracą prezentowaną przy okazji "Bad news" w bytomskiej Kronice. W oficjalnym obiegu sztuki kuratorzy i dyrektorzy, a także krytycy stają się często zakładnikami własnych poglądów i wiary w wolność słowa i sztuki, a dyskusja nad wartością prac okazuje się praktycznie niemożliwa - ze względu na konieczność solidarnej obrony przed cenzorskimi zapędami czy domorosłą krytyką polityków. Jak bowiem poddawać merytorycznej ocenie prace, jeśli tym samym można przyłączyć się, chcąc nie chcąc, do chóru specjalistów od obrazy uczuć religijnych?



Anna Krenz, rysunki z cyklu "Kury", 2005

"Nie lękajcie się" nie miało być jednak wystawą głęboko roztrząsającą kwestie relacji sztuki i religii - lecz raczej próbą pokazania w przewrotny sposób dróg działania na przekór, szukania alternatywnych sytuacji dla wolności myśli i swobody wypowiedzi. Forma prezentacji zadziałała zaskakująco dobrze i ciekawie, problem jedynie w tym, że to, niestety, nie tylko efekt kuratorskiej strategii, ale także wybór z konieczności. Owo konspiracyjne działanie jest jednak bardziej złożoną strategią - kontynuowaną w kolejnych projektach, po choćby zeszłorocznej prywatnej prezentacji Karola Radziszewskiego "Pedały". Jak mówił cytowany w tekście w "Obiegu" Radziszewski, "mieszkanie ma klimat, ma swój autentyzm, to realna rzeczywistość, która znajduje się w typowym warszawskim bloku. Dookoła żyją normalni ludzie, którzy nie zdają sobie sprawy, że za ścianą następuje eksplozja pedalskości". To nie tyle więc obrona poprzez wycofanie, ile przewrotna gra z tym, co powinno pozostać ukryte, by nie naruszać jedyne moralnie słusznego porządku; dosłownie potraktowany postulat niewidzialności Innych (przewrotne więc: "niech nas nie widzą"), czy w tym przypadku - innych poglądów. Tym samym "Nie lękajcie się" dotyczy w równym stopniu sfery publicznej i prywatnej - rozumianej także jako miejsce prezentacji sztuki - oraz ich płynnej zamienności, dokonywanej właśnie w celu manifestowania

własnej tożsamości.

Skądinąd możliwe, że koledzy-kuratorzy z tzw. Zachodu jeszcze nam pozazdrozczą tak egzotycznych (ale nie wymyślonych) ograniczeń i działań alternatywnych, tworzących nowy trend - secret curating.

Kaja Pawełek,
Fot. autorka

"Nie lękajcie się!", projekt w 6 warszawskich mieszkaniach przez cztery kolejne niedziele 28.05-18.06.2006.

[19.07.2006]

dyskutuj na forum



Grzegorz Drozd, Komunia, 2004

| [redakcja](#) | [archiwum](#) | [linki](#) | [prezentacje](#) | [książki](#) | [rozmowa](#) | [wydarzenie](#) | [teksty](#) | [szukaj](#) | [audio](#) | [artmix](#) | [reklama](#) |

Redakcja: **Grzegorz Borkowski**, Jan Koźbiel, Adam Mazur, Aleka Polis(wbmstrka)

Adres: **Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski**, al. Ujazdowskie 6, 00-461 Warszawa

Internetowy OBIEG ukazuje się dzięki wsparciu: **Fundacji Otwarty Kod Kultury**

na serwerze www.cel.pl

© redakcja + autorzy 2004 - 2006

Kontakt w sprawie reklam: redakcja@obieg.pl

